

Niefortunne odwiedziny

BRONISŁAWA GIERUCKA ur. 12 II 1913 w Krośnie n/Wisłokiem
córka Jana i Wiktorii z domu Paczosa. Zamieszkała od 1939r.
w Warszawie.

Pod koniec sierpnia 1939r pojechałam odwiedzić moją siostrę
Zofię Zagórowską, która mieszkała we wsi Dolinka i pracowała
jako nauczycielka w miejscowej szkole. Mąż jej był wicestaros-
tą w Dubnie.

Jak później okazało się, nie był to dobry czas na odwie-
dziny. Zwłaszcza, że byłam w siódmym miesiącu ciąży.

We wrześniu 1939r weszli do Dolinki Rosjanie. Nie mogłam
wrócić do Warszawy.

Wkrótce nadszedł czas mojego porodu. Rodziłam w domu, do
szpitala nie można było pojechać. Wszędzie było wojsko, areszto-
wania.

Poród miałam skomplikowany. Pomagał mi wprawdzie lekarz,
ale nie miał możliwości udzielenia fachowej pomocy. Po dwóch
dniach urodziłam syna.

Siostra przeżywała mój poród bardzo, szczególnie że ona
też była w ciąży.

W wielkim niepokoju żyłyśmy przez trzy miesiące. W grudniu
siostra pojechała rodzić do szpitala w Włodzimierzu Wołyńskim.

Mój synek w tym czasie zachorował. Pojechałam z nim do
szpitala. Było jednak za późno. Gdy wchodziłam do szpitala mój
synek zmarł.

Siostra urodziła córeczkę i po kilku dniach wróciła do domu.
/Daty urodzin dziecka nie pamiętam/. Córce na chrzcie dała imię
Halina.

Pani Hrołdowa, u której siostra mieszkała, była dobrą ko-

bietą. W tym trudnym okresie wojny, szczególnie to dało się odczuć.

W nocy 10 II 1940r. o godzinie dwunastej w nocy zbudziło nas ostre pukanie do drzwi. Poszłam otworzyć.

Weszło trzech radzieckich żołnierzy. Zrobili rewizję. Szukali broni. Zwykły pretekst, broni nie było.

Po rewizji rozkazali siostrze ubrać się i dziecko również, bo ją zabierają. Gdy mieli wychodzić, zauważyli album. Zwrócili uwagę na zdjęcie, na którym byłam z mężem. Mąż był w mundurze wojskowym. Zapytali: "Czyje to zdjęcie"? Odpowiedziałam, że to ja jestem z mężem. A na to żołnierz: "Ubieraj się".

Mechanicznie ubierałam się i brałam co było pod ręką ubrania, pościel.

Pożegnałyśmy się z p.Hrołdową, jej dwoma córkami i synem Wasikiem. Wszyscy płakaliśmy.

Żołnierz powiedział do Wasika: "Wyprowadź ich z domu". Na to Wasik Hrołda odpowiedział: "Swojej pani z domu nie będę wyprowadzał". Wyszliśmy same.

Wsiadłyśmy do sań, które czekały na nas. Zawieźli nas na stację Iwanicze. Na stacji był duży skład wagonów towarowych. Wprowadzili nas do wagonu, w którym byli ludzie. Wagon nie ogrzewany. Po obu stronach wagonu prycze piętrowe i dziura w kącie jako ubikacja.

W wagonie czekaliśmy cały dzień. Ciągłe zwozili ludzi. Słyszać było ustawiczny płacz dzieci.

Halinka - córeczka Siostry zaczęła sinieć. Wszyscy w wagonie wołaliśmy o pomoc. Przyszedł strażnik, zapytał o co chodzi. Zobaczył dziecko, wziął siostrę z dzieckiem do poczekalni. Siostrze powiedział, że jeśli ma komu oddać dziecko, to pozwala aby oddała. Zaznaczył, że dziecko już nie będzie jej.

Siostra zobaczyła w poczekalni krewną gospodyni Hrołdowej. Oddała jej córeczkę Halinkę z prośbą, aby dziecko przekazała p.Hrołdowej na wychowanie.

Strażnik przyprowadził z powrotem siostrę do wagonu.

Słyszać było teraz nie tylko płacz, nawoływanie, ale i orkiestrę. Chodziło chyba o zagłuszenie płaczu.

W czasie czekania na stacji cały dzień, nic nie dali nam do jedzenia.

Wieczorem pociąg odjechał. Przez czas podróży co drugi, trzeci dzień, gdy pociąg zatrzymywał się na stacji, dawali nam porcję chleba i gorącą wodę.

Przeżyliśmy chwilę grozy - w czasie podróży nasz wagon od spodu zapalił się. Ogień sięgał aż do okienek.

Pociąg został zatrzymany, pożar ugaszony i ruszyliśmy dalej.

Nie pamiętam ile jechaliśmy w tych koszmarnych warunkach. Wysiedliśmy na stacji Sewiero obłast Kazachstan, rejon Kierelowski, Kremieńczucki Selsowiet, wieś Seolipówka.

Samochodami ciężarowymi zawieźli nas do tej wsi. Kazali wysiąść z samochodów i już nami nikt się nie interesował. Chodziliśmy od domu do domu, aby nas ktoś zechciał wziąć do mieszkania.

Przyjęła nas Niura Kotlareńkowa. Spałyśmy z nią w jednym pokoju. Spałam z siostrą na pryczy. Za mieszkanie płaciłyśmy - dawałam bieliznę zabraną z domu.

Swoje ubrania zamieniałyśmy za żywność. Pracy nie miałyśmy przez cały rok.

Siostra napisała do swojej gospodyni p.Hrołdowej. Ona przysyłała nam paczki żywnościowe /skromne/, była to jednak dla nas wielka pomoc. Pisała również listy, a w nich zawsze informowała jak rośnie i rozwija się Halinka.

Korespondencja urwała się z chwilą jak p.Hrołdowa wyjechała do Czechosłowacji.

Polka - żona policjanta /nazwiska jej nie pamiętam/ miała pięcioro dzieci. Pracę w kołchozie dostał tylko najstarszy syn, a za pracę chcieli zapłacić mu słomą.

Natomiast w lecie 1941r wozili nas pociągiem przez kilka tygodni do pracy przy torach/miejscowości nie pamiętam/. Później przez krótki okres mieszkaliśmy w dużych barakach, spałyśmy na pryczach. Dostawałyśmy 40 dkg. chleba dziennie. Pracowałyśmy od wczesnych godzin rannych do zmroku.

Raz w nocy wezwali nas do wyładowania piasku z wagonów.

Nikt z Polaków nie poszedł. Następnego dnia za karę nie dali nam chleba.

Wróciłyśmy do pracy w kołchozie. Na nosiłkach nosiłyśmy obornik, przebierałyśmy ziemniaki. Siostra schowała za podszewkę płaszcz kilka małych ziemniaków. Po skończonej pracy kontrolowali nas, znaleźli ziemniaki u siostry i odebrali.

Z dużą grupą Polaków pojechałyśmy do miejscowości Zuzak. Zgłosiłyśmy się do wojskowego punktu. Zapisaliśmy się do Ochotniczej Służby Kobiet.

Siostra dostała pracę w kasynie jako kelnerka. Jadłyśmy tam bezpłatnie obiady. Mieszkałyśmy w domu Uzbeków. Spałyśmy na klepisku.

W niedługim czasie przeszłyśmy kurs szkoleniowy w Guzarze. Po dwóch lub trzech miesiącach przewieziono nas do Krasnowodzka nad morzem Kaspijskim. Następnie po kilku dniach okrętami do Pahlawi.

Siostra zwolniła się z wojska, podała powód, że odnalazła swoją córeczkę. Na tej podstawie wyjechała wcześniej do Teheranu

Ja po zlikwidowaniu obozu w Pahlawi pojechałam z ostatnią grupą samochodami w trasę Teheran, Bagdad, Palestyna.

Pracowałam jako maszynistka w Dowództwie Jednostek na Środkowym Wschodzie od 12 XII 1942r do 1947r.

We wrześniu 1947r Polacy mieli możliwość wrócić do Polski, lub wyjechać do Anglii. Wybrałam powrót do Polski. Wróciłam 7 XII 1947r do Krosna n/Wisłokiem do siostry. ^{Helena Junczyńska} Zamieszkałam w domu rodzinnym.

Rozpoczęłam pracę w Kopalnictwie Naftowym w Krośnie 11 II 1948r. Ponownie wyszłam za mąż za Michała Filipeckiego.

Siostra wróciła w 1948r. Pracowała w Szkole Podstawowej w Jedliczu. Mieszkała w Krośnie.

Starzała się o wyjazd do Czechosłowacji, gdzie u p. Hrozdowej wychowywała się jej córeczka Halinka. Nie otrzymała zezwolenia na wyjazd. Pisała w tej sprawie prośbę do B. Bieruta. Otrzymała odpowiedź, że przywiozła jej dziecko.

Do mieszkania siostry przychodził "cywil", który potwier-

dził wiadomość, że przywiozła jej dziecko.

Pani Hrołdowa pisała, iż do jej domu również przychodzą "panowie w cywilu" i twierdzą, że chcą zawieźć Halinkę matce-. Na to p.Hrołdowa nie zgodziła się i powiedziała: "Dziecko dostałam od matki i tylko jej oddam".

Halinka zareagowała w ten sposób, że jeśli będą brać ją siłą, to popełni samobójstwo.

Pierwsze spotkanie nastąpiło nad morzem. 1950r.

Pani Hrołda zawiadomiła siostrę, że Halinka przyjedzie z wycieczką do Polski i będzie nad morzem. Podała datę przyjazdu. Siostra pojechała do znajomych nad morze. U nich zamieszkała. Z córką spotkały się w hotelu.

Siostra oddała na wychowanie trzymiesięczną córeczkę, a trzymała w ramionach dziewięcioletnią dziewczynkę.

Przez kilka dni spotykały się w hotelu. Później Halinka przyjechała odwiedzić matkę, jak również matka już bez trudności odwiedzała córkę.

Pozostała jednak z przybraną matką w Czechosłowacji. Tam założyła rodzinę.

Moja siostra była samotna do końca życia. Zmarła 25 XII 1983 Jej córka Halinka zmarła w Czechosłowacji 23 XI 1988r.

Za zgodność- *Filipecka Bronisława*
Bronisława Gierucka-Filipecka
38-400 Krosno n/Wisłokiem
ul Staszica

Krosno n/Wisłokiem dnia 6 X 1990r.

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska